



Saul

Jaki kram, taki pan

Więc Samuel powiedział: Czy nie jest tak, że chociaż we własnych oczach wydałeś się sobie mały, zostałeś naczelnikiem plemion izraelskich i Pan namaścił cię na króla nad Izraelem? – 1 Sam. 15:17.

Stare łacińskie przysłowie mówi: Jaki pan, taki kram. Ale w niektórych okolicznościach prawdą jest także stwierdzenie odwrotne: Jaki kram, taki pan. Widać to najlepiej w naszych czasach, gdy demokratycznie zorganizowane społeczeństwa wyłaniają spośród siebie przywódców wedle własnych wyobrażeń. Zdrowe społeczeństwo wybiera godnych przywódców. Zwyrrodniałe masy akceptują rządy zwyrrodniałców. Mogłoby się wydawać, że w dawniejszych systemach monarchicznych było inaczej, że panujący wówczas królowie „z Bożej łaski” nie musieli być popularni. Jednak niepopularny król nie był w stanie wyegzekwować swej władzy i prędko był obalany przez popularniejszego konkurenta. Nawet największy despota musiał dysponować wystarczającym poparciem, by móc choćby zastraszyć pozostałą część społeczeństwa.

Król Saul był „produktem” swojej epoki. Izraelici wzorem innych narodów zapragnęli mieć króla (1 Sam. 8:5). Nie ułękli się srogiego „prawa króla”, które przedstawił im Samuel (1 Sam. 8:11-18). Owo pragnienie Izraelitów nie było przestąpieniem Prawa, jako że Bóg przewidział taką możliwość (5 Mojż. 17:14). Mimo to Bóg odczuł je jako wzgardę (1 Sam. 8:7). Wzgarda nie jest występkiem przeciwko sprawiedliwości, ale przeciwko miłości. Społeczność odrzucająca Bożą zwierzchność skłonna była zaakceptować zwierzchność króla, który w swym postępowaniu również nie kierował się zasadami szacunku wobec Boga.

Saula wskazał i wybrał Bóg. Wybory Boże kierują się zasadami, które tak bardzo przerastają nasze zdolności pojmowania (Rzym. 11:33), że czasami lepiej jest nawet nie próbować ich dociekać. Można więc gubić się w domysłach, dlaczego pierwszy król nie był od razu wybrańcem Bożego serca (1 Sam. 13:14; Dzieje Ap. 13:22), dlaczego nie pochodził z pokolenia Judy, które przewidziane było przecież do otrzymania szeptu i łaski (1 Mojż. 49:10). Może nie nadszedł jeszcze właściwy czas, może nie było gotowe dziesiąte pokolenie od Peresa (5 Mojż. 23:2) [Dawid był dziesiątym pokoleniem od Peresa, syna nieprawego łoża (1 Mojż. 38:24; Peres, Chesron, Ram, Amminadab, Nachszon, Szalma, Booz,

Obed, Jesse, Dawid – 1 Kron. 2:4-15)], może Bóg czekał na wybranego z łona matki Dawida (Psalm 139:16), a może po prostu chciał zademonstrować Izraelitom i wszystkim potomnym, jak wygląda panowanie króla obranego według zatwardziałości ludzkiego serca? Nie wiemy.

Saul pochodził z nieznacznego rodu. Był zwyczajnym rolnikiem. Nawet po objęciu panowania ciągle jeszcze zajmował się uprawą roli (1 Sam. 11:5). Z Samuelem zetknął się poszukując zaginionych oślic swego ojca. Gdy dowiedział się, że do niego będzie należeć wszystko, co najlepsze w Izraelu (1 Sam. 9:20), wypowiedział słowa, które mogły wynikać ze skromności, ale równie dobrze mogły być świadectwem kompleksów: „Izali ja nie syn Jemini z najmniejszego pokolenia Izraelskiego? a dom mój azaż nie najpodlejszy między wszystkimi domy pokolenia Benjaminowego?” (1 Sam. 9:21). Saul uważał zapewne, że zwierzchnikiem Bożych zastępów może być jedynie przedstawiciel możnego rodu, wywodzący się z licznego pokolenia. Czyż taka lekcja wynikała z doświadczeń sędziów (Sędz. 3:15)? Czy Gedeon potrzebował licznej armii do odniesienia spektakularnego zwycięstwa?

Saul wiedział już, że zostanie wybrany królem, a mimo to na okoliczność wyborów skrył się między naczyniami, tak że aż trzeba było pytać wyroczni Bożej o miejsce jego kryjówki (1 Sam. 10:22). Gdy część ludzi, widząc jego okazały wzrost, na słowo Samuela okrzyknęła go królem, inni wzgardzili nim, zapewne z powodu jego ubóstwa i nieznacznego pochodzenia. Czyż Saul nie miał wtedy podstaw do ugruntowania się w swoich kompleksach i pomyślenia sobie: „A nie mówiłem”? Może też dlatego nie zajął się od razu organizowaniem rządu, dworu, stałej armii, tylko wrócił do swoich rolniczych zajęć.

Saul raz chyba tylko zachował się jak prawdziwy mąż stanu. Gdy odniósł swoje pierwsze wielkie zwycięstwo nad wrogami Izraela, niektórzy jego zwolennicy mściwie domagali się u Samuela ukarania tych, którzy z początku nie uznali panowania nowego króla (1 Sam. 11:12). Saul jednak okazał bardzo potrzebne w tej sytuacji umiarkowanie, oświadczając: „Nie będzie nikt zabity dnia tego; bo dziś Pan uczynił wybawienie w Izraelu” (1 Sam. 11:13). Zaskarbił tym sobie zapewne serca Izraelitów i samego Samuela, tak że ponownie ustanowiono go królem w Gilgal (1 Sam. 11:15). Oznaczało to prawdopodobnie, że od tej właśnie chwili rozpoczął organizację stałej armii, która byłaby w stanie ograniczyć panoszenie się Filistynów (1 Sam. 13:2).



Samuel przypomniał Saulowi owo początkowe poczucie niższości w chwili jego największej moralnej porażki: „Izali, gdyś był mały w oczach twoich, nie stałeś się głową pokoleń Izraelskich, i nie pomazał cię Pan za króla nad Izraelem?” (1 Sam. 15:17). Przeobrażenie się Saula z nieznacznego, prawdopodobnie zakompleksionego człowieka w bezwzględny tyran, który dla osiągnięcia politycznych celów gotów jest wymordować całe miasto kapłańskie (1 Sam. 22:18-19), prześladować rodzinę (1 Sam. 20:30) czy nawet zabić własnego syna (1 Sam. 14:44; 1 Sam. 20:33), jest zjawiskiem dość typowym i znanym z innych historycznych przykładów. Można tylko zastanawiać się, czy Saul był skazany na taki los, czy też może przez umiejętne postępowanie mógł zejść z drogi, która niechybnie prowadziła go do tragicznego upadku.

Odpowiedź na powyższe pytanie jest istotna dla wszystkich czytelników tej historii, jako że bardzo wielu z nas dręczonych bywa przez kompleks niższości i brak akceptacji samego siebie, co może prowadzić do depresji, manii prześladowczych, choroby, a wreszcie, tak jak w przypadku Saula, do samobójczej śmierci (1 Sam. 31:4). Dziś uważa się, że poczucie niższości jest naturalne dla każdego człowieka i nie musi prowadzić do kompleksu niższości czy innych defektów osobowości. Jednak często tak bywa, że nadmierne poczucie niższości przeradza się na zasadzie kompensacji w nadnaturalne dążenie do wywyższenia. Niezdolność zaspokojenia nadmiernych oczekiwań może zaś prowadzić do depresji i innych zaburzeń psychicznych. Skłonność do depresji, tak jak inne choroby, jest niezależna od woli chorego. Jednak umiejętne obchodzenie się z nią lub też terapia w dużej mierze opiera się na higienie życia duchowego. To dlatego odpowiedź na pytanie, co Saul mógł zrobić inaczej i lepiej, by nie być „dręczonym od złego ducha Bożego” (1 Sam. 16:15), jest tak ważna dla wszystkich tych, którzy cierpią na nadmierne poczucie niższości.

Gotowość do służby

Wielu mężów Bożych było prostymi ludźmi. Prorok Amos mówi o sobie: „Od trzody bowiem wziął mnie Pan i rzekł do mnie Pan: Idź, prorokuj do narodu mego izraelskiego!” (Amos 7:15). Podobnie Elizeusz został oderwany od orki, by towarzyszyć Eliaszowi (1 Król. 19:19). Jeremiasz został powołany jako młody chłopak (Jer. 1:7), a Izajasz miał poczucie nieczystych warg (Izaj. 6:5). Wszyscy oni zapewne mieli poczucie niższości. Gdy jednak przychodziło Boże wezwanie do służby, stawali do niej bez wahania i szemrania. Najbardziej wzorową postawę okazał Elizeusz, który zabił swe woły, porąbał pług, by na drewnie z niego upiec mięso, i ruszył za Eliaszem. Jeremiasz wiele razy narzekał na swój ciężki los, ale przecież dodawał: „Słowo Boże jest w sercu moim, jako ogień palający, zamknięty w kościach moich, którym usiłowałem zatrzymać, ale nie mogłem”

(Jer. 20:9). Izajasz przyjął symboliczną usługę anioła oczyszczającego ogniem jego wargi i bez wahania przystąpił do służby.

Saul zachowuje się jednak inaczej. Choć wie już, że ma służyć Izraelowi jako król, choć otrzymał wcześniej trzy potwierdzające to znaki (1 Sam. 10:2-7), na wybory chowa się między naczyńiami tak, że trzeba go szukać i stamtąd wyciągać. Potem zaś, widząc, że nie wszyscy uznają jego panowanie, oddała się do codziennych zajęć. Może to wyglądać tak, jakby jego wahanie odnośnie przyjęcia Bożej służby wynikało ze skromności. Jednak wierzący Izraelita, który powinien był znać Boga oraz moc Jego powołania, nie miał prawa się wahać przyjąć tę służbę. Owszem mógł ją zdecydowanie odrzucić, tak jak próbował to zrobić Jonasz, ale nie wahać się, że Bóg jest w stanie zdziałać cuda nawet za pośrednictwem najsłabszego człowieka.

Sytuacja wierzących w dzisiejszym czasie jest nieco trudniejsza. Nasze znaki od Boga nie są może aż tak wyraziste jak te, których Samuel udzielił Saulowi. Mimo wszystko jednak bywają sytuacje, w których Bóg pragnie wykonać przez nas jakąś pracę. Nie musi to być wielka służba kaznodziejska, ewangelizacyjna czy charytatywna. Czasami mogą to być zwykłe życiowe działania dla dobra bliźnich w rozmaitych doczesnych nawet posługach. Gotowość podjęcia takich działań pomaga w przezwyciężaniu poczucia niższości. Gdy tylko zaczniemy czynić to, co Bóg chciałby z nami wykonać, od razu czujemy, że jest z nami Jego moc. Będziemy mogli powtarzać za Pawłem: „Wszystko mogę w Chrystusie, który mnie posila” (Filip. 4:13). Gdy jednak odrzucamy Boże wezwania, gdy wahamy się przyjąć pomocną Bożą dłoń, gruntujemy się w naszym poczuciu niższości, które stopniowo będzie przeradzało się w kompleksy, w zazdrość względem tych, którzy pracują i osiągnęły sukcesy. Będziemy ich krytykować i zwalczać, tak jak Saul usiłował zabić Dawida, którego przecież najpierw tak bardzo pokochał (1 Sam. 16:21).

Pewność siebie w Bogu

Pewność siebie bywa uważana za wadę. I rzeczywiście taką być może, jeśli jest powiązana z pychą, z nieumiejętnością słuchania doradców, obserwowania Bożych znaków, jeśli opiera się wyłącznie na własnych siłach. Jednak człowiek, który zna Boże zasady, który otrzymuje od Boga wskazówki, jak powinien postępować, nie może się wahać.

Dawid jest pod tym względem przeciwieństwem Saula. To człowiek sukcesu, który nawet popełniając wielkie błędy, umie obracać je w osobiste zwycięstwa. Dawid się nie waha. Gdy grzeszy, prosi o przebaczenie i pości, gdy ponosi karę, wstaje i z pokorą przyjmuje Boży wyrok (2 Sam. 12:22-23).

Saul jest cały czas niepewny. Jego największe życiowe



błędy wynikały nie tyle może ze złej woli, ile z niepewności tego, co powinien był zrobić, z chęci zadowolenia wszystkich naokoło, z pragnienia udowodnienia sobie i innym, że jest silniejszy niż na to wygląda. Gdy przedwcześnie i samowolnie składa ofiarę bez Samuela, tłumaczy się: „Widziałem, że lud ode mnie odchodzi, a ty nie przybywasz w oznaczonym czasie” (1 Sam. 13:11). Nieważna była zasada składania ofiar, ważny był doraźny polityczny interes. Saul bał się, że lud się zniechęci, że się rozejdzie i nie będzie z kim walczyć.

Podobnie postępuje w innej sytuacji, gdy nierozważne ślubowanie doprowadza go do konieczności wydania wyroku śmierci na własnego syna. Jednak niezadowolenie ludu sprawia, że zmuszony jest odstąpić od wykonania wyroku (1 Sam. 14:45). To lud wybawia syna od śmierci z ręki ojca. Jakże dramatyczne ślady musiała pozostawić ta historia zarówno w sercu Jonatana, jak i Saula.

I wreszcie najcięższy występki: Saul nie wykonuje polecenia Pańskiego, zachowując przy życiu króla Amalekitów oraz najlepsze sztuki bydła. W uzasadnieniu znów pojawia się lud: „Albowiem lud przepuścił co najlepszym owcom i wołom, aby je ofiarował Panu, Bogu twemu” (1 Sam. 15:15). Można się domyślać, że Saul nie kłamał, że to rzeczywiście lud nie pozwolił zabijać bydła, które przecież można było upiec na ofiarę i zjeść na ofiarnej uczcie. Saul bał się niezadowolenia ludu. Wiedział, co powinien zrobić, ale nie miał wystarczającej pewności siebie i pewności mocy Bożej, by zdecydowanie, nawet wbrew ludowi, wykonać to, co do niego należało.

To bardzo trudna lekcja. Często bowiem nie jesteśmy pewni, co należy uczynić, jak najlepiej postąpić. Jednak chęć zachowania popularności jest na ogół złym doradcą. Większość nie zawsze ma rację. Raczej częściej się zdarza, że większość się myli. Prawda nie leży pośrodku, ale tam gdzie leży. Człowiek, który w życiu kieruje się opiniami większości, jest populistą, który będzie często zmuszony do postępowania wbrew swoim zasadom. „Vox populi” był może głosem rzymskich bogów, ale nie głosem Boga Najwyższego, którego interesy do tej pory reprezentowane są przez pojedynczych ludzi i nieznaczne mniejszości społeczne.

Człowiek wierzący powinien mieć wizję, a następnie musi próbować żyć zgodnie z tą wizją. Inaczej popadnie w wewnętrzne sprzeczności, a im większa jest waga podejmowanych przez niego decyzji, tym większe będzie jego wewnętrzne rozdarcie, które z czasem doprowadzi do rozpacz i psychicznego załamania. Jeśli czyjąś zasadą jest postępowanie zgodne z wolą większości, to niech będzie w tym konsekwentny. Być może nie zawsze postąpi dobrze, ale przynajmniej nie będzie wewnętrznie rozdarty. Lepiej jednak jest zawsze

postępować zgodnie z własnym wyczuciem i rozumieniem woli Bożej. Rozważajmy Boże słowo, słuchajmy mądrych doradców, obserwujmy Boże znaki, ale na koniec starajmy się postępować wedle rysującej się w naszym duchu linii Bożej woli. Wtedy Bóg wszystko za nas wykona (Psalm 138:8), a my, jak Dawid, nawet w ewentualnych niepowodzeniach pozostaniemy Bożymi ulubieńcami.

Umiejętność przegrywania

Saul był królem przejściowym. Dawid nie był jeszcze gotowy do sprawowania służby królewskiej, a Izraelici już koniecznie i natychmiast żądali króla. Nie była to pozycja szczególnie wygodna, ale przecież niejedynemu człowiekowi taką właśnie funkcję zastępcy, tymczasowego przewodniczącego, regenta obracał w swój wielki życiowy sukces. W polityce czy sporcie często mówi się, że dostanie się do finału jest już wielkim zwycięstwem. Nawet w świecie wygórowanych ludzkich ambicji, cielesna mądrość domaga się umiejętności pogodzenia się z tym, że ktoś jest lepszy, że korzystniej jest działać u boku sprawniejszego zwierzchnika, niż samemu być słabym przywódcą.

A cóż dopiero mądrość Boża! Jakże ona powinna umieć odpowiedzieć, że każda usługa jest wartościowa! Nawet jeśli pojawia się obok mnie zdolniejszy człowiek, sługa „według Bożego serca”, który niebawem zastąpi mnie w mojej pracy, czyż jest to powód do obrażania się i zazdrości? Dojrzały człowiek umie godzić się z porażkami. A przecież druga czy trzecia pozycja może być również osobistym zwycięstwem.

Saul nie potrafił przegrywać. Gdy widział obok siebie zdolniejszego i popularniejszego Dawida, jego ręka automatycznie sięgała po śmiercionośną włócznię. I znów podziwiamy umiłowanego przez Boga Dawida – całkowite przeciwieństwo Saula. On potrafił przez lata cierpieć upokorzenia, cierpliwie czekać na swoje „pięć minut”. Nie odważył się skorzystać z okazji łatwego pozbycia się rywala (1 Sam. 24:7; 26:11). Nie uważał on zresztą Saula za swego rywala, tylko za Bożego pomazańca. Umiał przyjmować jego władzę, nawet jeśli była to władza prześladowcy. Dawid jeszcze wielokrotnie udowodnił, że umie przegrywać, że umie zaakceptować Boże wyroki, nawet gdy ludzie bezprawnie go lżyli i odmawiali mu prawa do Bożej łaski.

Saulowi brakło gotowości do pełnienia Bożej misji, wiary w moc Bożą, która umie wspierać w ludzkim poczuciu słabości, oraz umiejętności przegrywania. Saulowi brakło wizji i przekonania do jej realizacji nawet kosztem swej popularności. Mimo to był on wielkim królem Izraela. Bóg pozwolił mu podjąć skuteczną obronę przed napastliwymi Filistynami. Jego działania niewątpliwie stworzyły grunt dla wielkości osiągnięć Dawida. Patrząc na jego słabości nie chcemy zapomi-



nać o Bożej sile okazanej w tym pomazańcu. Pragnęlibyśmy tylko w życiu uniknąć jego błędów, aby nie wpaść nigdy w rozpacz, depresję i obłąd. Życie Saula

jest nauką, ale także ostrzeżeniem.

Kaleta Daniel